

Państwowy Moskiewski Teatr Dramatyczny

na gościnnych występach w Warszawie

„Młoda Gwardia” — A. Fadiejeva

Wyszliśmy z teatru rozdręgni, przetrzani przeżyciem o niezwykłej sile artystycznej, o niezwykłym napięciu **MORALNYM**.

Bartka jest, inscenizacją ałynej powieści pisarza radzieckiego A. Fadiejeva, noszącej ten sam tytuł. Autorowi opracowania scenicznego **Obchodkowowi**, reżyserom **Złotowej i Krasnodonowi** oraz zespołowi Moskiewskiego Teatru Dramatycznego udało się rzecz nadzwyczaj trudną i wielką w teatrze „wychodzić” — wcielić powieści w swą i żywy kontakt sceniczny. Dlatego sądzę, że w nim nie upadli talentowi wielkiego pisarza, którzy jest autor „Młodej Gwardii”, jest stwierdzać że to, co ujrzymy na scenie, jest dziełem **marbo-istycznym**. Nie sposób też w tym wypadku ściśle oddzielić analizy sztuki od analizy koncepcji reżyserskiej i gry zespołu.

Treść sztuki można by zawrzeć w kilku zdaniach. Jest lato 1948 roku. To samo brzemienne w rozstrzygnięciach lato, którego szeroka skala dziełowa ukazał Wirta w „Wielkich dniach”. Tym razem jesteśmy w Krasnodonie, niewielkim mieście górniczym, niedaleko Woroszyłowgradu, na Ukrainie.

Niemcy przetrwali front. Groza ewakuacji. Ról niszczenia tego, co się budowało latami. Niemcy w Krasnodonie. Groza okupacji. Nie wszyscy zdołali do walki zostać ewakuowani. Część, wypełniając rozkaz i z góry opracowane plany, została, by dalej walkę prowadzić — podziemną. Nie wszyscy, też młodzi ludzie odzyskać uciec. Część pozostała — świadoma, grupa

z miejscowego oddziału Związku Młodzieży Komunistycznej (Komsomol) — tworzą organizację bojową — „Młoda Gwardia”. Chłopcy i dziewczęta z „Młodej Gwardii” dokonują zamachów, dezorganizują wysiłki wroga, zwalniają jeńców, niszczą listy „Arbeitsamtu” itp. Niemcy aresztują troje ze sztabu „Młodej Gwardii”. Jeden z aresztowanych zalamuje się. Cały sztab wpada w ręce Niemców. Ginią wszyscy — nieulegli. Pewni zwycięstwa sprawy, za którą umierają. **Fasze, prawie „hanale”, „prawie naiwne” — prawda! Ale JAK to zostało pokazane! Jaka z tego wykrzesano siłę PRAWDY i WZRUŚZENIA! Jak naturalnie brzmią tu **WIELKIE** słowa.**

Ta sztuka nabrzmiała szlachetnym patosem (a wiemy, jak trudno jest bez fałszu wyrazić patos); ta sztuka, w której jest romantyka walki, bohaterstwa i bezgranicznego oddania socjalistycznej ojczyźnie (a wiemy, jak łatwo to wszystko roztopić w napaśowanej deklamacji) — ta sztuka przemawiała nas językiem głęboko ludzkim: **PRAWDY** charakterów; wzrusza obrazem autentycznej młodości; ogarnia wiewem wielkiej, ogólnoludzkiej sprawy. I porwano — młode tragiczne zakończenia — jakimś młodym, radosnym, niepożytkiem **optymizmem**.

Jak to osiągnął teatr? **Doskonalością i różnorodnością środków wyrazu sztuki teatralnej, w której surowy realizm skutecznie łączony się ze śmiałą, niekiedy plakatową, symboliką, czy z ekspresjonistyczną mową ruchomych pikturów.**

W której słowo, gest, światło, cień, barwa, dźwięk i muzyka — wszystko — współgra.

Dekoracje (Smirnow) sprowadzone są do ułamkowych, ale niezwykle estetycznych fragmentów, które wyobraźnię widza skutecznie pobudzają do dalszego, anizeli drobniawo naturalistyczne. Poszczególne sceny skomponowano w ten sposób, że akcja prawie zawsze skoncentrowana jest jedynie na części powierzchni scenicznej — przy maksymalnym uzyskaniu obrotowości sceny, uruchamianie w oczach widzów. Daje to — obok płynności, niezbędnej dla odwołania akcji wieloprzebieżnej i wieloczasowej — wrażenie ogromnej przestrzeni; swobodę scenicznego „zaplecza”, symbolizującego **OBEKNOŚĆ** miasta i kraju. Wrażenie to pogłębia na wprost przezroczysty ekran, umieszczony w głębi sceny, na którym zjawiają się już to kontury szwów (w chwili gdy mowa jest o ich wygaszaniu), już to kontury słupów telegraficznych, drzew itp. (podczas ewakuacji), już to po prostu cień płotu, dopełniający fragmentaryczną dekorację chaty.

Często epływa na širokie sceny ogromnych rozmiarów ruchoma dramatyczna czerwona — plastyczny wyraz **OBEKNOŚCI IDEI**, za którą walczą i giną członkowie „Młodej Gwardii”.

Już pierwsze scena — rozmowa dziewcząt — wprowadza nas od razu w środowisko, dając galerię zindywidualizowanych charakterów — a równocześnie poddając „ton” i „nastroj”. Głucho odgłosy artylerijskie stanowią szczególny akompaniament dla zwierzeń, w których pobrzmiewa jeszcze dziecięca bezbrak, a naiwny sentymentalizm, i wesołe uroństwo. Ale wszystko to spala się w ogniu wojny. „Wot kaniec dżetawa” — mówi ze smutkiem Ula Grémowa.

Niezupełnie. Co bodaj najbardziej, warusza w „Młodej Gwardii”: ci chłopcy i dziewczęta przedstawiła ją, w sobie przedwczesną, młoda dojrzałość i powagę z nalewnością wczesnej młodości. Sierioża Tułienin, wspaniały typ „szorstkiego” zucha, bez wahania podejmującego najbardziej szalone wyprawy czy Jurik Radik 14-letni smyk, „odstawiający” wygę i specja bojowego i tak żywo przypominający nam uzbrojone w butelki z benzyną dzieci Warszawy — żyją jeszcze na wprost i na trzy czwarte w świecie Jules Verne’a, szkoły, dzieciństwa.

Ala, co w tej młodości góruje, to głębokie zrozumienie, o CO toczy się walka. Głębokie zrozumienie **fróda** siły, która jest w słońcu i w nich samych.

Nie sposób, oczywiście, wyzwać w recenzji wszystkich wątków dramatycznych. Ograniczamy się do kilku zasadniczych scen.

Scena wkroczenia Niemców do miasta. Turm nieruchomości w alei odlepiających reflektorów. Zgrzyt motorów za sceną. Twarze tępej. Daleki gardłowy rechot głosów. Zaden żołnierza niemieckiego nie wszedł jeszcze na scenę. A przecież Niemcy już SA.

Niemcy rozstrzelują wykpanych przywódców partyjnych. Na scenie zaistniała w bezruchu grupa „Młodej Gwardii”. Zza sceny — przetykany śpiew Międzynarodówki. I nagle scena na teatru dzwonne ogromnie — o wielką, ogólnoludzką sprawę. Patos uroczystego ślubowania, które składa przywódcy „Młodej Gwardii”, Olek Kozzowoj, a za nim pozostali — wydają się nie tylko naturalni, ale **KO-NIECZNY**.

„Rocznica Rewolucji Listopadowej”. Chłopcy i dziewczęta wypadają w mrok ulicy. Wydobijają ukryte flagi — i nagle umieszczony w głębi ekran rozświetla się, czerwieniejąc drzącym płodem

mieniem dwóch flag. Cienie nadbiegających Niemców. Strzał. Wzrost.

Sceny w więzieniu. Nic z brutalnego naturalizmu. Bicie i kłótnie ukazane przy pomocy niekiedy ały — a mimo to wstrząsają. Oto alyz — o UH pijany esesowiec. Ręką wybija takt swawolnej muzyki, która zagłusza ma krzyki katowanych. Kiedy esesowiec dopadnie UII, widzieć będziemy w mroku już tylko szmugujące się cienie. Nie zbrutalizowano naszej wrażliwości, a przeciwnie — wystraszaliśmy.

Wreszcie scena końcowa. Egzekucja. Na ekranie widzimy tylko dzień ustawionych z drugiej strony chłopców i dziewcząt. Słyszemy żarliwe słowa Olka Kozzowoj. I znów: patos jest tu nie tylko naturalny, ale wydaje się wprost konieczny.

Jak gnali? Wiadnie w tym rzecz, że wcale nie zdawali się grać. Co najbardziej zdumiewa u artystów radzieckich — to wrażenie widza, że w tym wszystkim nie ma ani krzty gry, ani krzty wysiłku. Szwy roboty aktorów — jeśli tak wolno powiedzieć — są tu całkowicie niewidzialne. Oczywiście — za cenę ogromnej i drobiazgowej pracy, nie mówiąc już o talentie.

Nie mogę, niestety, wymienić wszystkich, ale szczegółowo analizować gry tych, których wymienię. **Samołow** z roli Olka Kozzowoj, przywódcy „Młodej Gwardii”, wydobył cały zawarty w niej ładunek emocjonalny. Przejmująca wypada scena ślubowania — podobna tak scena z **Matką** (w doskonałej interpretacji **Polowkowej**), czy delikatnie nakreślona scena miłosna, kiedy Olek dąga Ula. **Raniewska** epizodyczna — zdawać by się — rolę Babki Olka nasyciła tak głęboko ludzką prawdą, serdecznością, a równocześnie swoistym humorem — że przekształciła ją

w niezapomnianą dla naszej wyobraźni postać.

Tokmasow, jako zawiadacz Sieriożą — prawdziwy w każdym akcie. Kiedy już w więzieniu, spętany i palając, szepota do siebie „Niczego, Sierioża, niczego Sierioża” — było to jedno z najpiękniejszych wzruszeń wieczoru. Dzieńko dotrzymywał mu **Kotku Prusłow**, jako 14-letni **Radik Jurik**.

Doskonałym typem „intelektualisty”, nieco zalekionym w ruchach i młodości, ale nieugiętym w walce, był **Mielnikow** (w roli **Wani Ziemonchowa**).

Swierdlin, którego pamiętamy jako niezwanego odwrocę roli **Stalina** w „Wielkich dniach” — pokazał nam skalę swego talentu w niewielkiej (zdawać by się) roli dyrektora **Isopala**, nie organizującego walkę podziemną. Spodobał wykonawcy roli dziewczęcych wymienię tylko dwie: **Gerdelch**, która w pełni wydobyła wewnętrzny zar z postaci UII (i jak wspaniale brzmiał wiersz **Iermionowski** w ustach artystki) oraz **Karpowa**, która w roli pozornie swawolnej, a naprawdę pełnej radości żyła i miewa **Lubę Szewojew** stworzyła kreację na najkochańszą miarę. Scena, kiedy **Luba** i dla odwrócenia ich uwagi — śpiewa dwu oficerom niemieckim i wyraża w wesołej piosence pogardę, gniew i nienawiść — była arcydziełem. A owo — A nu k'czortu fałstow, dawaj pień! („Do diabła z fałstami. Zaspiewajmy!”) — zrucono w cell więziennych, przed egzekucją!

Skoro jednak mowa o **Lubie**, nie potrafił pominać jej matki, którą **Zwiaginetwa** zagrała w sposób niezwykły.

Nigdy jeszcze nie użyłm takłej ilości superlatywów, ale też nigdy dotąd nie widziałm tak zgranej sztuki. Porwało.

Dołżew Wolski